

# PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

12

Cały dzień następny i połowę nocy spędziliśmy wypoczywając i uczując; żywności było podstatkiem, bo w lesie tym znaleźliśmy wiele zwierzyny, a towarzysze moi doskonale się wyćwiczyli w strzelaniu z łuku.

Z pomiędzy zwierząt, które widziałem poraz pierwszy, wymienię różnorodne pawie o jasnoróżowym upierzeniu, rodzaj strusia pomarańczowego koloru, o nadzwyczaj krótkich skrzydłach; pióra jego złożone z cienkich, sztywnych nitek, tworzyły pokrycie, rodzaj pancerza śniącego, nadzwyczaj oryginalnego. Mięso tego szczególnego ptaka, przyprawione z ziołami leśnymi, było smaczne i bardzo delikatne.

Wymienię jeszcze olbrzymiego żółwia o złotosłniacym pancerzu. Szyja bardzo długa wychodząca z pod tej promiennej skorupy, podobna była do ciała węża, łapy miał wysokie a korpus, silnie rozwinięty, pozwalał zwierzęciu podskakiwać jak żaba. Żółw ten żył w wilgotnych, mchem porośniętych podszyciach lasu i żywił się robakami i małymi węzami. W tych samych okolicach, Marsianie zabili wstrętne zwierzę, którego wygląd nie przypominał mi żadnych, na naszej planecie spotykanych zwierząt.

Potwór ten posiadał dwie nogi bardzo wysokie, przypominając szczudła i pysk straszny o zębach krokodyla, kadłub zaś jego był nader nikły i łączył się wprost z pyskiem. Była to poprostu olbrzymia szczeka na dwóch nogach, pokrytych żółtą łuską. Małeńkie oczy, miały nieopisany wyraz okrucieństwa. U wyrostu szczęki znajdował się purpurowy, szeroki i strzępiasty gachen, ułożony w fałdy, jak kołnierz rycerza z czasów szekspirowskich. Nazwałem to okropne zwierzę „eurygulem“ (szerokopaszczą) i postanowiłem później pochwycić żywcem jedno z nich dla okazu. Marsianie którzy je zabili, opowiadali mi, że je znaleźli w bagnie kołyszące się na łapach, na dodobienieśtwo bociana.

Nie chciałem skosztować jego mięsia, chociaż jak mi mówiono, było białe i miękkie.

Gdy noc nadeszła, Marsianie byli zajęci oglądaniem niektórych ciekawych zwierząt, jakie przyniesli z polowania. Rozkazałem im dorzucić gałęzi do ognia i przygotować nowy zapas na noc.

Dotąd jeszcze na górze zupełny spokój panował. Ani jeden Erloois nie wyjrzał przez szczeliny skał. Marsianie byli pewni, że poginęli w pożarze co do jednego i radowali się tem niezmiernie. Nie wyprowadzałem ich z błędu, choć nie byłem tego samego przekonania co oni.

Znałem tylko pewną część planety, i nie miałem wątpliwości że gdzieś jeszcze dalej znajdować się muszą inne jaskinie Erlooisów. Pomimo silnego zmę-

czenia tej nocy oka zmrużyć nie mogłem. Jednakże obawy jak na ten raz okazały się bezpodstawne. Sen moich towarzyszy nie został niczem zakłócony.

Już ze świtem wszyscy byliśmy na nogach i przystąpiliśmy do poczynienia przygotowań do odejścia.

Pomimo zwycięstwa, Marsianie radzi byli znaleźć się jaknajśpieszniej w swoich zagrodach, gdzie czuli się bardziej bezpieczni, pragnęli również pochwalić się przed pozostałymi owocami i zwierzętami których wielką ilość nieśli ze sobą.

Ruszyliśmy wesoło w drogę, szeroką ścieżką pokrytą rdzawym mchem aksamitnym.

Eeyos i ja tylko nie dźwigaliśmy żadnych ciężarów, ale za to Marsianie byli wszyscy obciążeni bronią i zwierzyną. Wielu z nich oprócz tego niosło wielkie urny gliniane, napelnione żarzącymi węglami, wolno zwieszane na ruchomych obręczach. Urny te kazałem im zrobić jeszcze przed kilkoma tygodniami. Były one bardzo prymitywnej roboty, lecz zastępowały nam doskonale zapaliki chemiczne, których nie miałem przy sobie.

Na widok tego oryginalnego pochodu nie mogłem się powstrzymać od śmiechu. Wielkie mitry pierzaste jaskrawe łuki i strzały nadawały mu wygląd iście archaiczny. Około południa przebyliśmy rzekę o purpurowych wodach, dziwnie przezroczystych. Wielkie gałęzie wikliny w rodzaju bambusu ułatwiły nam zbudowanie prowizorycznego mostu, który przez ostrożność natychmiast kazałem spalić, gdy znaleźliśmy się na tamtym brzegu.

We wszystkich dawnych moich opisach i sprawozdaniach, musieliście wrócić uwagę na przeważającą ilość koloru purpurowego i pomarańczowego, zauważanego w tych okolicach. Wytlomaczyłem sobie to zjawisko obfitością rudy żelaznej chromu, i innych metalów lub też może istnieniem pewnych gazów w atmosferze, spotykanych w bardzo małej ilości u nas.

Pejzaż przedstawiał teraz widok wspaniały. Drzewa olbrzymie o wysokości pięćdziesięciu i sześćdziesięciu metrów, o gładkim i lśniącem pniu, tworzyły ponad naszymi głowami nieprzeniknioną, gęstą zasłonę, pod którą unosiła się cisza głęboka, nasuwająca mi wspomnienie jaskiń Ellory i Eliplanty zwiedzanych niegdyś; tylko że ten las marsowy krył w sobie straszniejsze i niezbadane jeszcze tajemnice.

Od czasu do czasu otwierała się przed naszymi oczami obszerna polana, jak jezioro złote, wylaniające się z ciemności, gdzie odpoczywaliśmy chwilę, aby znowu zagłębić się w cieniu tych smukłych, żyjących filarów, które wywierały na mnie i moich towarzyszy dziwnie przygnębiające i smutne wrażenie.

Eeoyś szczególnie była zdenerwowana i wylkniona. Odwracała się co chwila, jakgdyby lękając się pogoni, lub nagłego zjawienia się jakiegś wrogiej istoty i czułem jak jej ręka wsparta na moim ramieniu drżała nerwowo.

— Co ci jest, moje dziecko? — zapytałem, przesuwając łagodnie ręką po jej czerwonych wło-

sach, które nauczyłem ją splatać, jak dziewczęta zamieszkujące Ziemię.

— Nie wiem sama — odparła, zwracając ku mnie oczy nabrzmiałe łzami. — Zdaje mi się, że ciągle słyszę ponad nami unoszący się łoskot skrzydeł niewidzialnych... a chwilami mgła jakaś zasłania moje oczy... Lękam się!... mam wrażenie, że nas coś złego spotka przed upływem tego dnia...

Usiłowałem pocieszyć ją i wzmocnić serdecznymi słowami.

— Czego się lękasz? — rzekłem, siląc się na wesołość. — Nie sądziłem nigdy, żebyś posiadała tak mało odwagi? A czyż zresztą nie jestem przy tobie? Czy już nie ufasz mi mała Eeoyś? Doprawdy nie poznaję w tobie dawnej, rozważnej towarzyski.

— Być może, że się mylę! — szepnęła nerwowo, przytulając się do mnie — ale naprawdę nie mogę się oprzeć temu uczuciu lęku, który mi towarzyszy od chwili wyruszenia. — Przed chwilą uczułam, jak jakaś lodowata ręka dotknęła moich włosów.

— To wybujała imaginacja twoja! nerwy rozstrojone zmęczeniem! Zapanuj trochę nad nimi, jak to uczylem cię czynić i pomyśl rozsądnie, a zobaczysz, że nie masz wcale powodu do lękania się. — Dzień jest jasny, jest nas tu dużo i dobrze uzbrojonych i ja jestem przy tobie! Zresztą, wiesz, że Erloosy są pokonani...

— Ja nie Erloosów się lękam.

— Kogóż więc?

— Nie wiem... to jest coś, czego ci nie mogę wytłumaczyć! — Drżała jak liść osiny.

— Oh! oh! słyszysz? — zawołała nagle, chwytając mnie za rękę i przystając. — Jakieś trzepotanie skrzydeł około nas! — Ażeby uleść jej kaprysowi i więcej jeszcze nie rozdrażniać, zatrzymałem się, wsłuchując machinalnie w ciszę. Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu zdawało mi się, że słyszałem szmer jakiś lekki, wznoszący się wokoło nas, jakgdyby delikatne trzepotanie skrzydeł niewidzialnych.

— To jakiś owad! — wyrzekłem, chcąc koniecznie wynaleźć wytłumaczenie tego zjawiska.

Ale rzeczywiście byłem tem dosyć odurzony, choć starałem się zbytnio nie przejmować, wytłumaczyć małej Marsiance, że pod tem sklepieniem drzew echo rozchodziło z nadzwyczajną wyrazistością jak w wielkich budowach kamiennych. Szmer, który ją dobiegł, był zapewne brzęczeniem osy leśnej, a może stała się tylko ofiarą rozdrażnionych nerwów, wywołanych przejściami dni ostatnich.

— Ale i ty słyszałeś, tak samo jak ja? — bała mnie Eeoyś, przenikliwie patrząc mi w oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



**Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego**  
który posiada  
**własny wyrób trumien** — **Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny)** — **Telefon Nr. 331.**

**Przewrót w budowie motorów!**  
Wertykalne motory dla surowców olejnych  
system Henryk Bachrich — inż. F. Huber.

Zużycie materiału palnego **250 grm. przy średniej wielkości!**  
**Bezdymanne, bezwonne, czyste!**

**Nizkie koszty nabycia!** Korzystne warunki spłaty.

Generalny zastępca dla Galicji i Bukowiny:  
Leopold Herrmann we Lwowie, ul. Krasickich 14.

Specjalna fabryka motorów ropnych  
Towarzystwo komandytowe

**BACHRICH & Co., Wiedeń, Heiligenstadt.**

Żądajcie prospektu Nr. 701.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ.  
1880.

**D. Béze**

Rok założ.  
1880.

— Zakopane, Krupówki. —  
**WIELKI WYBOR PERFUM.**

Pamiątki patry-  
tyczne.

Wielki wybór  
biżuterii francu-  
skiej i fantazyjnej

**MOZAIKI.**  
Prawdziwe  
grauaty.

Wyroby rzeź-  
bione Zakopiań-  
skie.

Wyroby  
**skórzane.**

Wielki wybór  
**torebek**  
damskich.

Wielki wybór  
**ZABAWEK.**

**Lałki**  
Krakowianki.

**Lałki i toporki.**

Kartki korespon-  
dencyjne ilustro-  
wane.

**Zygmunt Ślimakowski**

**Kraków, Rynek gł. linia A-B.**

**Nowości dla Pań:** Bluzy, Halki, Torebki, Boa strusie, Rayery i pióra, Rękawiczki Pończochy, Wstażki, Koronki. Przybory do szycia. — **Ceny bardzo niskie.**

Telefon Dyrekcyi L. 1170.

Telefon Kantorowy L. 2590.

**Ekspozytura w Podgórzu**  
przy ulicy Lwowskiej.

Przyjmuje wkładki na książeczki i rachunki.

W roku 1903 założyły i ufundowały Bank jako swoje centrum finansowe Czeskie Kasy Oszczędności, rozporządzając dziś kapitałem około 1 miliarda koron.

Przeprowadza wszelkiego rodzaju transakcje bankowe w ramach statutu.

**USTREDNI BANKA — CENTRALNY BANK**

czeskich sporzitelén

czeskich kas oszczędności

**■ Rynek gł. L. 42 ■ ■ FILIA W KRAKOWIE ■ ■ Linia A-B ■**

Stan emitowanych własnych obligacji około 50 milionów koron.

Wady i kaucye składa pod nader korzystnymi warunkami.

Własne kapitały Banku wraz z powierzonym, wynoszą obecnie przeszło 100 milionów koron

Adres telegraficzny:  
Sporobanka.

**Ekspozytura w Podgórzu**  
telefon L. 3477.